

Bożej sprawiedliwości, a mianowicie to, że przetrwa ona wszystko, że jest stała. Ona nie zależy od kaprysów, nie ma względu na osobę.

A teraz troszkę dłuższe fragmenty, które pomogą zrozumieć dlaczego Boża sprawiedliwość, to taka cudowna rzecz. Pierwszy z nich to wołanie króla Dawida po popełnionym grzechu: „*Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość! Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego! Uznaję bowiem moją nieprawość, a grzech mój mam zawsze przed sobą. Tylko przeciw Tobie zgrzeszyłem i uczynilem, co złe jest w Twoich oczach, tak że się okazujesz sprawiedliwy w swym wyroku i prawy w swoim osądzie. Od krwi uwolnij mnie, Boże, mój Zbawco, niech mój język sławi Twoją sprawiedliwość!*” (Ps 51,3-6.16). Przeczytajmy od razu kolejny: „*(...) Przygniatają nas nasze przewiny, Ty je odpuszczasz. Twoja sprawiedliwość odpowiada nam cudami, Boże, nasz Zbawco, nadziejo wszystkich krańców ziemi i mórz dalekich*” (Ps 65,4.6). Te słowa naprawdę mogą szokować, gdy myślimy o sprawiedliwości! I jeszcze jeden fragment Biblii: „*Niebiosa, wyszczęście z góry sprawiedliwość i niech obłoki z deszczem ją wyleją! Niechaj ziemia się otworzy, niech zbawienie wyda owoc i razem wszędzie sprawiedliwość! Ja, Pan, jestem tego Stwórcą. (...) Przedstawcie i przytoczcie dowody, owszem, naradźcie się wspólnie: kto zapowiedział to już od dawna i od owej chwili objawił? Czyż nie Ja jestem Pan, a nie ma innego boga oprócz Mnie? Bóg sprawiedliwy i zbawiający nie istnieje poza Mną*” (Iz 45,8.21). Przeczytaliście te fragmenty uważnie? To teraz pytanie: Co was uderza w tych fragmentach? To, że Boża sprawiedliwość łączy się ze zbawieniem, z miłosierdziem.

Gdy rozważamy te fragmenty może się zrodzić w nas następne pytanie, a mianowicie: Jak pogodzić sprawiedliwość z miłosierdziem? Dla wielu wybór jest prosty: albo sprawiedliwy, albo miłosierny. Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie zastanówmy się nad tym, co to jest w ogóle ta sprawiedliwość? Znalazłem taką definicję: sprawiedliwość to oddanie każdemu tego, co mu się słusznie należy. A więc co i dlaczego nam się w pewien sposób należy? Znowu niech przemówi słowo Boże.

Najpierw fragment z Ewangelii św. Łukasza: „Jezus zaś mówił: ‘Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią’. A oni rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy” (Łk 23,34). Gdy Jezus umierał na krzyżu usprawiedliwił nas. Wołał, że nie wiemy, co czynimy, bo jesteśmy niedoskonalimi. A czy można karać na przykład kalekę za to, że nie może biegać?

Pokusa władzy to przekonanie, że wszystko nam się należy, czegokolwiek byśmy nie chcieli, bez względu na cokolwiek, bez żadnych ograniczeń, bo cel uświęca środki. Bogactwo, kariera, powodzenie.

Uleganie pokusom kończy się zawsze klęską, bo kamień nie nasyci, skok w przepaść kończy się śmiercią, a ten kto oddaje pokłon, z władcy staje się sługą. Jezus przebywał czterdzieści dni na pustyni, przed Tobą czterdzieści dni Wielkiego Postu. Wyrusz na pustynię, by usłyszeć Boga i pokonać diabła. **(Nikodem)**

Schody do nieba - O 40 najbliższych dniach słów kilka.

Wielki Post nie jest dla świętych. Jest dla ludzi. Dla kobiet i mężczyzn. Dla tych, którzy dają w życiu radę i dla tych, którzy tylko udają. Świat pędzi, dzieci, praca, kredyty, ambicje, konflikty, rozczarowania. Wzloty i upadki. Życie. Wszyscy próbujemy coś udowodniać. Kobiety, że potrafią wszystko pogodzić. Mężczyźni, że trzymają świat w ryzach. I przychodzi okres liturgiczny, w którym Bóg pyta – czy naprawdę o to chodzi?

Wielki Post nie jest konkursem na wyrzeczenia, ale zaproszeniem, by przestać udowodniać, by powrócić do bycia tym, do czego Bóg cię stworzył. Do przypomnienia sobie, że jesteś jego córką i synem, że kocha cię, mówiąc współczesnym językiem, „do szaleństwa”. To czas, żeby odpowiedzieć sobie i na pytanie – dlaczego tak nie żyję, dlaczego tak nie myślę, kto i co mi w tym przeszkadza?

Mnie post uczy trudnej rzeczy. Tego, że nie wszystko musi być natychmiast. Nie każdą pustkę trzeba zapełnić. Bywa, że pustka prowadzi do odpowiedzi. Jeśli postanowienia do tego prowadzą – są dobre.

Rezygnacja ze zbędnych słów, zajęć, pretensji, racji pozwala usłyszeć więcej. Siebie, drugiego człowieka, Boga. To nie jest czas smutku dla smutku. To droga. Przez rozproszenia, przez odkrycie prawdy o sobie do otwarcia oczu i serca. Bóg daje nam kolejnych czterdzieści dni, aby wrócić do serca. Czterdzieści dni, by przypomnieć sobie, kim jestem – zanim świat powiedział kim mam być. „*Gdzie jest twój skarb, tam będzie serce twoje*” – mówi Jezus. To zdanie rozbraja. Bo pokazuje, że serce jest tam, gdzie je oddaliśmy. Może warto pomyśleć. Komu lub czemu oddałeś/oddałaś serce: pracy, lękowi, ambicji, nałogowi, oczekiwaniom, narzekaniu, a może drugiemu człowiekowi, Bogu?

Napisałam, że w życiu nie chodzi o to, by coś udowodniać. Tak! Jesteśmy córkami i synami Boga: „*Nazwałem cię po imieniu, tyś Mój*”- to tożsamość, której nie trzeba ani zdobywać ani udowodniać. Wyrzecz-

nia, postanowienia są potrzebne, ale nie po to, żeby udowadniać, że jesteś mocarzem i siłaczem. To czas kiedy próbując rezygnować pozwalasz Bogu dotknąć tego, co w tobie kruche. To czas, droga, w której masz odwagę powiedzieć: potrzebuję nowego początku. Wielki Post to czas, w którym Bóg będzie próbował cię zatrzymać. Wielki Post to nie dieta dla Boga. To przestrzeń, w której mogą wyjść na światło dzienne rzeczy, które nosisz głęboko w sercu. Bądź wierny w modlitwie, nawet wtedy, gdy wcale nie jest wzniosła – bo wcale taka nie musi być. Zrezygnuj z tego, co zabiera ci czas, dobre myśli, słuchanie siebie. Może to media społecznościowe, może telewizor, może narzekanie, może skupianie się na innych. Wielki Post to nie czas bohaterstwa. Każdemu z was błogosławię w jego postanowieniach i jednocześnie życzę, abyście zauważyli cud jaki Bóg chce ofiarować. I tym cudem wcale nie jest to, z czego zrezygnujesz, ale to, do czego powrócisz. **(Samarytanka)**

Miłość w małżeństwie i rodzinie – cz. 7.

(Na podstawie konferencji ks. Marka Dziewieckiego).

I teraz wchodzimy w te najbardziej bolesne sprawy, kiedy w rodzinie pojawia się przemoc, kiedy mąż czy żona zaczynają dręczyć współmałżonka, dzieci, uderzać, popychać, poniżać, wyzywać. Należy wtedy raz upomnieć. Raz. Powiedzieć, że albo nigdy więcej nie uderzy, nie będzie wyzywać, poniżać albo jak się do tego nie dostosuje, że się wezwie policję. Gdy to nie wystarczy, należy oddać sprawę do sądu o zakaz wstępu „przemocowca” do domu.

Mamy się bronić przed krzywdzicielem, bo nie czyniąc tego, pobłażamy mu, pozwalamy kroczyć drogą do piekła. Takie działanie jest bez sensu. Jeśli się nie bronimy przed krzywdzicielem, jest to wyłącznie naiwność i bezsilność - nie nazywajmy tego miłością. Taki akt przemocy może się zdarzyć raz, kiedy się tego nie spodziewamy, ktoś nas zaskoczy. I wtedy trzeba od razu reagować. Nikt nie ma prawa nas uderzać, popychać, wyzywać, poniżać, wyśmiewać, w jakikolwiek sposób dręczyć fizycznie, psychicznie, duchowo, moralnie, a już tym bardziej mąż, żona, ktoś kto ślubował miłość, czy mama, tata, ktoś kto ślubował z miłością przyjąć i po katolicku wychować.

Może się zdarzyć jeszcze straszniejsza rzecz, mianowicie uzależnienia. Wtedy trzeba bardzo stanowczo się bronić. Uzależniony jest ślepo zakochany w czymś, od czego się uzależnił, nałogowo oszukuje samego siebie, wmawia sobie że nie jest uzależniony, brutalnie manipuluje bliskimi, żeby nie przeszkadzali mu umierać (bo uzależniony umiera na

raty) i nie reaguje na naszą miłość i cierpienie. Normalny człowiek reaguje. Uzależniony reaguje tylko na swoje cierpienie. Więc kochać mądrze uzależnionego, to nie pozwolić się krzywdzić i zostawić uzależnionemu wszystkie skutki trwania w nałogu. Czy się upija, czy ćpa, czy jest uzależniony od hazardu, czy siedzi godzinami przed smartfonem, czy się uzależnił od kredytów, od zakupów czy jeszcze od czegoś innego, to musi ponosić wszystkie skutki cierpienia. Jeżeli uzależniony nie będzie cierpiał, tylko my będziemy cierpieć, to uzależniony będzie trwał w nałogu aż umrze. Nas będzie dobijał i sam zginie. Nasza obrona jest szansą wyjścia z nałogu dla uzależnionego.

I jeszcze jedna bardzo trudna rzecz, mianowicie zdrady małżeńskie. Co robić kiedy małżonek odkrywa, że żona czy mąż zdradza? Zwykle nie radzimy sobie wtedy emocjonalnie. Pojawiają się takie skrajne postawy. Jedna skrajność, kiedy się załamujemy, płaczemy, wpadamy w depresję, czasami padamy na kolana przed tym cudzołożnikiem czy cudzołożnicą i błagamy by został. Uwaga: błagamy złoczyńcę i krzywdziciela, krzywdziciel nie jest wrażliwy na błagania. To jest błąd. Naiwnością jest sądzić, że nas posłucha. Drugą skrajnością jest zemsta. Ty masz kochankę to i ja sobie znajdę kochanka, ty grzeszysz, cudzołożysz to i ja będę grzeszyć i cudzołożyć. To jest kompletna katastrofa. Obydwoje małżonkowie wpadają wtedy w straszne grzechy, a największymi ofiarami są dzieci, które widzą, że ani mama, ani tata nie są wierni Bogu i małżeńskiej przysiędze. Mądra miłość polega na takim stanowczym oznajmieniu: „Mężu/żono, albo zrywasz z kochankiem/ kochanką albo musisz opuścić ten dom natychmiast. Najwyżej godzinę ci daję na spakowanie. Bo jak cię nie usunę z domu, to ci pomagam cudzołożyć”.

Bóg sprawiedliwy – cz.2.

Musimy pamiętać, że nasze pojęcie sprawiedliwości jest zniekształcone przez grzech. I w końcu wspomniany werset z Psalmu 11 uczy, że wszystko, co czyni Bóg jest sprawiedliwe. W Bogu nie ma niesprawiedliwości. On nikogo nie potraktuje niesprawiedliwie.

Teraz przeczytajmy jeden werset z Psalmu 119: „*O Panie, jesteś sprawiedliwy i wyrok Twój jest słuszny*” (Ps 119,137). Czego dowiadujemy się z tych słów? Tego, że Boża sprawiedliwość jest zawsze słuszna. Bóg nie jest skorumpowany, omylny, stronniczy.

Przeczytajmy kolejny werset mówiący o Bożej sprawiedliwości: „*Ma jestat i wspaniałość – to Jego działanie, a sprawiedliwość Jego trwać będzie zawsze*” (Ps 111,3). Psalm 111 ukazuje nam następne prawdy o